ROK X

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 61.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Heleny król.
Jutro: Dezyderego

Poznań, Sobota 22 Maja 1880.

Wschód słońca 3.56, zach. 7.58.
Długość dnia 16 god. 0 min.

Przedpłata na czerwiec wynosi:
na prowincyach . . 65 fen. (6½ sgr.)
w mieście . . . . 60 fen. (6 sgr.)
na tydzień . . . . 15 fen. (9 grp.)

Poznań, 21. maja.

— * **„Kuryer Poznański"**, przeczytawszy nasze uwagi w nr. 59 z powodu wystawy bydgoskiej, uważał za słuszne i może nawet za rozsądne wypowiedzieć z powodu tego swe zgorszenie.

Otwarcie wyznać musimy, że owo oburzenie na nasze uwagi najmniej w „Kuryerze" rozumiemy. Wszystko, cośmy w owym artykule wypowiedzieli, jest na faktach oparte, a „Kuryer", jeżeli sumiennie pojmuje swoje zadanie, przyznać musi, że obrady na owem zebraniu dwudziestu i kilku członków Towarzystwa Przemysłowego, na którem wytoczona była sprawa wystawy bydgoskiej i owej szkoły, którą nazywają „przemysłowo-handlowo-rolniczą," tylko wstręt budzić musiały. Jeżeli „Kuryer" dziś naszemi uwagami się gorszy, powinien był także wypowiedzieć swoje oburzenie z powodu takiego traktowania spraw publicznych, jak się to działo z wystawą bydgoską w Towarzystwie przemysłowem. „Kuryer" oczywiście tego nie uczynił dla tego, bo mu doniosłość tej sprawy nie była jasną, bo i on tego rodzaju sprawy domowe traktuje pobieżnie, podczas gdy np. o scenach w sejmie francuzkim pisuje obszerne artykuły wstępne.

Ale dajmy na to, że w zasadzie godzimy się z „Kuryerem", iż należy unikać zgorszenia przy traktowaniu spraw publicznych, to jakiż w naszem polskiem społeczeństwie jest środek, aby z pominięciem zgorszenia sprawy publiczne dały się załatwić tak, jak tego interes społeczny wymaga?

My tego środka nie znamy i nie widzimy, żeby go kto inny znał i zastósowywał.

Wszystkie sprawy naszego społeczeństwa, jakiejbądź natury, wciągnięte już to więcej, już to mniej, w organizm państwa pruskiego, stanowią całość, i my wszyscy—zaklinamy się, że chcemy tej całości do ostatniego tchu życia, wszystkiemi siłami, ratować. Ale wszystkie te sprawy są natury realnej, one mają pewną liczbę, pewną miarę, pewną wagę, i dają się, o ile to w naszej mocy, obliczyć, wymierzyć. Chcąc ich bronić, musimy brać każdą z osobna, badać ją i dociekać, jak ona jest związana z innemi i w jakim stósunku stoi do oddziaływających na nią żywiołów i sił niemieckich. Obowiązek takiego postępowania staje się dla nas tem większem przez to, że widzimy przecie, iż cała machina rządowa w każdem swem drgnięciu działa tak, że nasze interesa targają się, rwią, i że my skutkiem tego unikać musimy każdego fałszywego kroku, aby położenia naszego nie pogarszać.

Atoli u nas nie ma ludzi, którzyby przy każdej sprawie tego dopatrywali. Skutki wielu naszych prac zbiorowych wyraźnie na tem mówią. Rozkłęczeni na Polsce w granicach 1772, marzymy o całej Polsce i to od razu, i od tych mogił naszych wielkich wspomnień narodowych nie chcemy odejść ani na chwilę, by się zimniej rozpatrzeć w walce o dalszy byt, która jest nieustającą. To się u nas nazywa obroną narodową, rozumem politycznym! I jakie są te skutki? Na tem stanowisku pod rządem pruskim nie tylko interesów naszych nie możemy poprzeć, ale tracimy widocznie prawie z dnia na dzień na podstawie.

U nas w Poznaniu podjęcie i rozsądne przeprowadzenie jakiej sprawy publicznej stało się prawie niepodobieństwem. Rzecz jest bardzo prosta; zabierają się do tego ludzie z ogólnemi pojęciami, bez ścisłej znajomości rzeczy, nie rzadko nawet bez poczucia potrzeby, że tę i ową rzecz należy koniecznie wprzody dokładnie zbadać, żeby na tej drodze dojść do tego, w jaki sposób należy jej obronę podjąć, skutkiem tego nie mający żadnego zmysłu do uznania zdania badaniem sprawy ugruntowanego; inni bawią się w sprawy publiczne z amatorstwa, nie wiedząc o tem, a mniemając, że sprawom publicznym wielkie usługi przez to oddają; są też i tacy, którzy chętnie się poświęcają dla dobra ogółu, mając przytem głównie własne cele na oku. Przecież „Kuryer" tak mało znajomości i ludzi i stósunków mieć nie będzie, ażeby nie miał widzieć, że tu w Poznaniu na takich warunkach toczy się wiele spraw, i że skutkiem tego one się rozpadają. W Poznaniu mamy grono ludzi, którzy nie uważają za potrzebne zająć się na seryo jaką sprawą publiczną, ale przy każdej chcą dekretować; którzy żadnej znajomości rzeczy z sobą nie przynoszą a gotowi są każdą sprawę zepsuć. Z ludźmi tymi jest praca niepodobna, i nie ma innego środka, ażeby przed nimi sprawę publiczną zaasekurować, jak tylko odsłonić ich wartość i te podrzędne sprężyny ich działania. Nie ma wtedy innego wyjścia, jak publiczne zgorszenie, podobno i w Piśmie św. jest o konieczności tego mowa, i my tylko żałujemy, że „Kuryer", występując przeciw nam, niepotrzebnie ludzi takich zasłania.

Nie wiemy, czy powyższe uwagi znajdą u „Kuryera" jaki posłuch, wątpimy nawet o tem, bo w ostatnim czasie widać po „Kuryerze", że prowadzi politykę z dnia na dzień.

Ale przełożymy to „Kuryerowi" z innej strony, jak niepotrzebnie przeciw „Orędownikowi" występuje.

Od czasu naszego upadku szkodzi nam największej brak rozumu politycznego i to pomijanie, lekceważenie realnych stósunków, w jakich o przyszłości naszej myśleć musimy.

Że tak jest, a nie inaczej, może „Kuryer" zechce przyznać, jeżeli mu przypomnimy nieskończoną jeszcze walkę kulturną. O uznaniu władzy duchownej, jako tego organu, który w takiej walce jedyny decyduje o wszelkich sprawach kościelnych, poważna część naszej inteligencyi wyobrażenia nie miała. To było także niczem więcej, jak lekceważeniem realnych stósunków naszego społeczeństwa. Wtedy podobno wypadło nieraz „Kuryerowi" bronić sprawy Kościoła śród publicznego zgorszenia. Naszem zdaniem, o ile sprawy publiczne pojmujemy, gdy przyjdzie czy do częściowych, czy do zupełnych układów między Berlinem a Rzymem, stanowisko „Kuryera" do naszego społeczeństwa świeckiego nie będzie łatwiejszem, jak dotąd, a może się stać łatwo, że będzie nawet trudniejsze, aniżeli było na początku walki kulturnej. Interesa kościelne i świeckie w społeczeństwie naszem zaczną się krzyżować, muszą się nawet krzyżować, bo to leży w naturze rzeczy, a wtedy z pewnością rozpocznie się w społeczeństwie naszem nowe tarcie z strony tych żywiołów, które realne stósunki w sprawach publicznych zupełnie z oka spuszczają. Żywioły te będą tem śmielsze, im mniej dziś nawykną do rozważnego traktowania publicznych spraw świeckich, im z większą łatwością będą dziś wojowali czczemi frazesami, w czem im niestety „Kuryer" nieraz szczerze sekunduje. Wtedy może nadejdzie chwila, w której dzisiejsza polityka „Kuryerowa", z dnia na dzień prowadzona, mścić się pocznie na „Kuryerze" samym.

Niechaj to sobie „Kuryer" rozważy, boć przecie „Kuryer" ma pod tym względem już dostateczne doświadczenie. Niechaj „Kuryer" nie zasłania sobą ludzi, przed którymi się już opędzał i w przyszłości jeszcze będzie się musiał opędzać, a „Orędownik" z innemi pismami da sobie już radę.

— O stósunkach wiejskich piszą nam i to gospodarz

od Przementu, 16. maja.

Znów jeden z naszych stron sprzedał małe gospodarstwo, wziął żonę z pięciorgiem dzieci i pojechał do Ameryki, — i to na list swego wuja, który już jest w Ameryce, aby poprzedał, co ma, i przyjechał do niego. Podług mego zdania, najgłówniejszym powodem do wychodztwa ludu są krewni i znajomi, którzy już są w Ameryce, pisują ustawicznie do swych krewnych i znajomych, ci się też na ich listy spuszczają i z jak największem zaufaniem jadą do Ameryki. Tak się dzieje w mojej okolicy. Parcelowanie gospodarstw przyczynia się także do biedy, a bieda pędzi ludzi do Ameryki. Pierwej, póki gospodarstwa były w całości, nie było słychać tyle narzekania na biedę, jak teraz, bo gospodarz, choć sobie pohulał i pograł w karty o dzban piwa, to jednak miał czeladź do pracy i opłacił się, bez narzekania, z podatków. Nie było też słychać tak często o subhastach, jak po dziś dzień. Dziś, kiedy prawie połowę gospodarstw rozparcelowano na drobne, ilu to ludzi służebnych musi szukać w świecie zatrudnienia, dla tego, że taki gospodarz na małej parceli gospodarstwa nie może trzymać czeladzi, musi się sam biedolić i tylko biedny inwentarz trzymać do pracy, a tu wydatki coraz większe i jakże się spodziewać kiedyś dobrobytu na takich rozparcelowanych gospodarstwach. Zajrzeć tylko teraz do sieni sądowej, ile tam wisi gospodarstw za kratką drucianą?—dla czego?—dla biedy! Niejeden też sprzedaje swoję taką parcelę prędzej, nim się tam dostanie za drucianą kratkę i umyka do Ameryki. A więc uważam, że i parcelowanie gruntów przyczynia się mocno do wychodztwa.

Więksi gospodarze i panowie posprawiali maszyny i różne narzędzia do pracy, nie potrzebują też tylu ludzi co pierwej; owszem bardzo dobrze, że się rządzą rozumem i postępem w gospodarstwie, żeby się dorobili, aby nie wychodziło tyle majątków w obce ręce. Byłem u jednego gospodarza z tych większych, co jeszcze ma całe gospodarstwo, a drugie dzierżawił; nie miał ani jednego służebnego człowieka; widziałem, jak założył konie do maszyny do młócenia żyta, posadził 7letniego synka na stołcu maszyny dał mu biczyk i synek popędzał konie w zaprzęgu, a mąż z żoną przy maszynie pracowali z resztą dzieci. Tam powinna być czeladź albo najemnicy, a dzieci powinny iść do szkoły. Ale zresztą bardzo dobrze, że się gospodarze więksi i panowie tak rządzą, że niepotrzebują za wiele służby i najemników, lecz trzeba też radzić, jakby tym biednym ludziom dopomódz, bo którzy nie mają zatrudnienia, ci muszą uchodzić do Niemiec za robotą i do Ameryki. Jeżeli się temu nie zapobiegnie, i lud ten ciągle tak będzie uchodził do Ameryki, to się okaże czarna przyszłość. Jakby temu zaradzić i kto ma radzić, to pozostawiam mędrszym odemnie. Już tam ktoś pisał w „Orędowniku", że gdyby lud mógł nabywać małe grunta, nigdyby do Ameryki nie uchodził. To potwierdzam, że jest prawdą. Przytoczę tu tylko jednę wieś, (co za wieś? dobrze zawsze podać nazwisko. Przyp. „Oręd.") przed kilkunastu już laty było w niej dużo biednych komorników; rząd kazał wyciąć dużo królewskiego lasu i kazał grunt ten porozmierzać i rozdać czyli wydzierżawić za małą cenę z morgi pomiędzy wszystek biedny lud. Ludzie pnio wyrudowali i grunt ten tak przerobili, że im dobrze rodzi i pracują do dnia dzisiejszego, jakby w swem własnem, żadnemu się ani śni o Ameryce.

Narzekamy wprawdzie wszyscy na biedę, ale po większej części wina w nas samych leży, dla tego, że nie umiemy tego, co zapracujemy, zaoszczędzić.

Na dowód oszczędności postawię tu dwóch gospodarzy, którzy mają porówne gospodarstwa i to

przy sobie; pierwszy miał sześcioro dzieci, wszystkie wyposażył, dał każdemu po 1000 talarów i gospodarzy do dnia dzisiejszego z posiwiałą głową; — drugi także wiele lat gospodarzył i umarł; miał tylko jedno dziecko i pozostawił po sobie długi.

Tu się można przekonać, co to może oszczędność, a co niepamiętanie nie rozchód!

Drugi gospodarz pisze nam tak:

Od Krzywinia, 16. maja.

Bieda po biedzie, — jeszcze jedna nie minęła — a już druga idzie — tak sobie dawniej śpiewano, gdy były lepsze czasy, ale jak ta kochana bieda przyszła i zrodziła nędzę, to teraz nikt o biedzie nie śpiewa, tylko korespondenci ztąd i zewsząd piszą o niej, chcą jej się pozbyć, a drukarz drukuje o tej biedzie i tak ją znowu odsyłają napowrót do rodzinnego gniazda. Więc i ja się między was wmieszam, mili korespondenci, nieprzymierzając, jak Piłat w Wierzę.

I tak jedni piszą na panów, że kiepsko ludzi płacą; drudzy piszą, że lud sam do Ameryki wychodzi; inny każe uczyć synów gospodarskich na rzemiosło, a inny znów nie da gruntu dzielić, bo z tego wszystkiego bieda i upadek. Wszystko to dobrze było opisane w „Oręd.“, ale jednakowoż ja w to wiary nie mam, żeby to wszystko przyszło do skutku, i żebyśmy się przez to biedy pozbyli.

Ja też patrzę na ten świat i widzę, co się na nim dzieje, więc też parę słów napiszę. Najprzód zacznę od panów jako naszych przewodników. A więc piszą, że panowie kiepsko ludzi utrzymują, że mają im dać lepsze utrzymanie; teraz mi powiedzcie, na co ja mam dać człowiekowi dziennie najętemu trzy złote, kiedy go dostanę za półtora złotego lub taniej? — Tak też i z panami, a jak panowie nasi dziś stoją, to każdy widzi, jak dobra przechodzą w ręce niemieckie, — więc i u nich prześwór w kieszeni, jak i u nas. A co panów zrujnowało, to pewno każdy wie, bo te lata są czerwono zapisane. Zresztą niechby panowie dali lepsze utrzymanie ludziom, to swoim dadzą, a iluż to jest innych wyrobników, cóż z tem? — Ci panom niepotrzebni, i pod nimi nie pracują; — jak w czasie żniwa, to panowie zajmą fornali i wolarzy do sieczenia, do młócenia, mają parówki i kwita. W niektórych stronach, — piszą, — że ludzie tak wychodzą do Ameryki, że aż Niemcy na ich miejsce przychodzą. Wierzę temu, ale to może się dziać tylko pod niemieckim panem, gdzie jest rządzca Niemiec, gdzie mniejsi urzędnicy Niemcy, boć onym owszem na rękę, że się mogą Polaków pozbyć a prędzej Księstwo zniemczyć.

Drugi znowu radzi, abyśmy synów dali rzemiosła uczyć i dawali synowi mniejszy posag, niż w gospodarstwo, a z tym małym posagiem może dobrze rzemiosło rozpocząć. Wierzę temu, ale jakiego rzemiosła ma się uczyć, czy stolarstwa? Przejdźmy przez miasta i wioski, a będziemy widzieli, jak stolarzom kiepsko idzie. Może szewstwa? — powie inny, — ale tu nikt bez botów nie chodzi, kogo na nie stanie, a ileż to ich w kramach po części żydowskich wisi, że aż popleśniały. No, może ciesielstwa lub mularstwa? ja nie słyszałem jednak, żeby kto narzekał, że nie może rozpocząć budowy domu, bo nie może majstra dostać, bo i tych jest dosyć. Prawda, że nasi synowie przyszliby jako majstrowie z pieniędzmi, toby zagarnęli całą robotę, ale wtedy ci, co są, gdzie się podzieją, gdyż tu nie chodzi tylko o synów gospodarskich, ale o ogół, boć przecie są wszyscy ludźmi od najuboższej siermięgi aż do kontusza, choć go teraz, co prawda nie noszą. I cóż tu począć z tą biedą? — do Ameryki iść nie chcecie pozwolić, gospodarstw dzielić też nie, i gdzież się ci ludzie podzieją? — rzemiosła wszystkich uczyć jest niepodobieństwem, bo i komuż będą robić? Widziałem na własne oczy, jak rzemieślnicy szli z łopatą do roboty, albo w świat. (Jestto racya o owych rzemiosłach; a jednak dobrze by było, żeby, gdzie jest wiele dzieci, jednego z synów dać na przemysł; ale toby winni robić mienniejsi gospodarze, aby takiemu synowi dać z góry dobrą szkołę a potem módz go posłać tylko do wielkiego miasta. gdzieby chłopiec wyszedł na prawdziwego przemysłowca, a nie na partacza. Przyp. „Oręd.“)

Kiedy już lud nasz tak wychodzi do Ameryki i tak go trudno powstrzymać, to mnie się zdaje, że trzebaby się o to starać aby on tam przynajmniej nie ginął, jak kamień rzucony do wody.

Na moje zdanie, rujnuje gospodarzy bardzo obejmowanie gospodarstw z długami. Jak teraz jest, to ojciec zapisze gospodarstwo i każe z niego tysiące opłacać, a syn czasem trzech groszy nie ma. Chociaż się syn ożeni i żona przyniesie mu tysiąc, na nic mu się nie zda, bo jemu trzeba trzech tysięcy; trzeba więc resztę pieniędzy dopożyczyć, a gospodarstwo w procentach tonie, pojedzie na subhastę, żyd kupi, podzieli na kawałki i drugim gospodarzom rozsprzeda, naturalnie na wypłatę. A z tą wypłatą jak jest, to każdy widzi, i znowu jest bieda i biedy coraz więcej się przyczynia i lud w społeczeństwie nam ginie, nieprzymierzając, jakby wziął miarę grochu w czasie mrozu i rozsiał go po lodzie, — gdy lód rozstaje, to groch poginie; tak też jest i z naszym ludem, poginie on po niemczyźnie, poginie po Ameryce i śladu po nim nie zostanie, jeżeli tak dalej pójdzie i zostanie bez opieki i bez zaradności.

A Księstwo się coraz bardziej niemczy, piszą korespondenci; — a jakże się nie ma niemczyć, kiedy wyższe stany nie zawsze dobry przykład dają, a niższy stan w trop za niemi idzie i też nie szanuje swego języka, jak powinien, i mówi często do urzędnika po niemiecku, choć urzędnik po polsku umie. Szanujmy, kochajmy wszyscy nasz polski język, to się tak prędko zniemczeniu nie damy.

Jan z pod Lubinia.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Policya w Jarocinie aresztowała w nocy z 11. na 12. bm., i to podobno za denuncyacyą jakiegoś „katolika“, ks. Podlewskiego, i osadziła go w ciasnej komórce więziennej. Dopiero za wstawieniem się ojca obżałowanego puszczono go na wolność, aż do procesu, który mu wytoczonym będzie, za sprawowanie „niedozwolonych“ czynności duchownych w okolicy, gdzie dziesięć parafii już jest osieroconych. Parafie te są: Jarocin, Wilkowyja, Witaszyce, Sławoszewo, Twardowo, Magnuszewice, Dobrzyca, Sobótka, Szczury i Lutynia.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Wczoraj jak zapowiedziano został sejm otwarty. Posłów zjechało się bardzo wielu, a marszałek uczciwszy wspomnieniem pamięć zmarłych posłów oświadczył, iż minister spraw duchownych p. Puttkamer, złożył w Izbie wniosek, tyczący się zmian w ustawach majowych, który to wniosek oddrukowany został, i zaraz posłom do przejrzenia wręczony będzie.

Po przemowie marszałka rozpoczęły się rozprawy nad projektem o organizacyi władz rządowych.

Wedle dobrze zwykle powiadomionej „Kreutz Ztg.“, sesya sejmowa potrwa bardzo krótko, rząd bowiem tylko te dwa wnioski jej przedłożyć zamyśla, resztę projektów zachowując do sesyi jesiennej.

Książę kanclerz zabawi w Berlinie do połowy czerwca, by osobiście dopilnować rozpraw sejmowych, i jeżeli będzie potrzeba, wziąść w nich udział.

— Ustawa przeciw lichwie uzyskała już potwierdzenie cesarskie, i wkrótce w wykonanie wprowadzoną będzie.

Co się tyczy sprawy przywrócenia więzienia za długi, która Izbom handlowym do ocenienia podaną została, wprost sobie przeciwne wyrabiają się o niej mniemania. I tak Izba w Osnabrücku uważa więzienie za najlepszy środek powstrzymujący lekkomyślników i oszustów, od nadużywania kredytu, a Izby bawarskie przeciwnie potępiają je, jako szkodliwą dla uczciwych ludzi broń w rękach lichwiarzy, bo groźba więzienia lekkomyślnych przed robieniem długów nie wstrzyma, a może złamać przyszłość wielu uczciwych ludzi, którzy nieszczęściem wpadli w ręce żydówlichwiarzy.

— Cesarz jest tak zupełnie zdrów i silny, iż przez cały tydzień przedświąteczny odbywał przeglądy wojska, przyczem po kilka godzin bez żadnego znużenia na koniu czwałował.

Sprawy wschodnie. Mocarstwa chcą zakończyć sprawę czarnogórską, domagającą się — jak wiemy — wspólnie od Turcyi, by stanowczo powiedziała, czy gotowa jest odebrać wojskiem swojem zajęte przez Albańczyków stanowiska, i wydać je dobrowolnie Czarnogórcom, na co nareszcie odpowiedział rząd turecki, że mocarstwa muszą wpierw zwołać komisyą, któraby na miejscu zbadała położenie rzeczy. Odpowiedź ta wygląda na żart i chęć zwłoki, a oburzeni nią wywołane jest szczególniej w Petersburgu bardzo gwałtowne. Moskwa grozi Turcyi, że mocarstwa dadzą sobie z jej uporem radę, gdyż się zupełnie w sprawie tej między sobą porozumiały.

— Angielski „Times“ zapewnia, że Francya na żądanie mocarstw obowiązała się nalegać na Turcyą, by pozwoliła międzynarodowej komisyi nadzorować swoją administracyą.

Komisya taka ma być widocznie nowem lekarstwem, narzuconem Turcyi dla utrzymania jej przy życiu. Trudno jednak będzie sułtanowi pigułki te przełykać.

Francya. Z powodu burzliwych rozpraw, jakie się przed samemi świątkami w Izbie francuskiej toczyły, i to nad prawem o stowarzyszeniach, podał się minister spraw wewnętrznych p. Lepère do dymisyi, która przez prezydenta przyjętą została. Była chwila, w której się zdawało, że całe ministerstwo runie pod namiętne-

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

— Spokój umarłym — rzekł ksiądz, łagodząc namiętną nienawiść staruszki. Przeszłości naprawić nie możemy, trzeba się starać przyszłość jak najlepiej urządzić. Przyznacie się więc teraz do waszego pokrewieństwa z dziećmi....

— Ach! jabym tego szczęścia tak pragnęła, zawołała ze łzami staruszka—ale dla dobra dzieci nie godzi się to uczynić. Dla czegóż kazać im dziedziczyć wzgardę, którą może ludzie napiętnowali? Wnuki „cioty“ byłyby zawsze celem pośmiewiska lub nienawiści, a ja im nie chcę, dla własnej tylko przyjemności życia zatruwać!

Szlachetność staruszki i jej przezorny rozum, przyjemnie uderzyły ks. Macieja.

— Może macie i słuszność moja biedna kobieto, ale powiedzcie mi, jakże się urządzić chcecie?

— Niech ks. Dobrodziej będzie łaskaw wziąść w opiekę te kilka groszy, które mozolnie, ale uczciwie dla wnucząt zapracowałam—prosiła podając mu stary pugilares, z którego kilkaset talarów w listach zastawnych dobyła. Jak dzieci dorosną, rozdzielić je raczy ks. Jegomość między nie po równej części, a ja Magdence jako wychowanicze mojej, przy ludziach zapiszę wszystkie sprzęty i ruchomości moje, i resztę groszy, com je w kasie oszczędności w mieście złożyła. Boć więcej już pewnie dorobić nie zdołam — dodała smutnie — stara już jestem i słaba, a ci niegodziwcy ostatek sił mi zabrali.

— Niechże będzie po woli waszej — odparł ksiądz. Ale za nim wam wnucze wasze powierzę, musicie mi solennie zaprzysiądz, że je ściśle po katolicku chować będziecie. Czy możecie taką przysięgę wziąść na sumienie wasze, czy jej potraficie dotrzymać?

— Jestem gotowa zaprzysiądz, co tylko ks. Dobrodziej każe—zawołała pewnym głosem, kładąc solennie prawą rękę na Piśmie św.

— Dobrze—rzekł ksiądz—obietnica wasza wystarcza mi. Prześlę wam małą i Bietkę. Starajcie się dobrze dziecko chować, a Bóg wynagrodzi wam pociechą i spokojem, troski i bóle, jakie w części z własnej winy musieliście w życiu ponosić.

Gdy wieczorem dnia tego Bietka, jak to było jej zwyczajem, przyszła na probostwo, ksiądz Maciej przywołał ją do siebie i zapytał, czy też często odwiedzała chorą Buchcinę.

Zapytanie to niepomiernie zmięszało dziewczynę, gdyż musiałaby się była przyznać, iż jej to ani na myśl nie przyszło do Buchcinej zajrzeć. Milczała więc zarumieniona, nie wiedząc, jak się księdzu wytłumaczyć z rozmyślnego zaniedbania tego chrześciańskiego obowiązku. To zmięszanie dziewczyny przekonało ks. Macieja, że dawna niechęć dziecka do staruszki, nie wygasła w sercu dorosłej już dziewczyny.

Bietka bowiem wyrosła na dorodną dziewczynę, a zależne jej u obcych ludzi stanowisko, nie wiele jej odebrało z dawnej hardości i pewności siebie. Nie bardzo ją też za to jej towarzyszki i młodzież wiejska lubiła, nazywając ją pyszną i hardą, ale nie zachodziły jej jednak w drogę, bo dziewczyna żartów nie lubiła, i umiała zawsze sobie dać z ludźmi radę spokojem i powagą. Z życiem też swojem chociaż nie było ani łatwe ani wesołe, umiała się widać pogodzić, bo jasne jej i lśniące oczy świadczyły, że i jej jakaś tajemna gwiazdka nadziei przyświecała. Może zresztą do szczęścia jej wystarczało to tylko, że żyje, że i nad nią Boże słońce świeci — młodemu tak mało do szczęścia potrzeba!

(Dalszy ciąg nastąpi).

mi razami posłów radykałów, ale za pośrednictwem Gambety udało się raz jeszcze usunąć od niego to niebezpieczeństwo. Tylko jeden Lepere padł ofiarą radykałów nienawiści, a zwycięztwo to musiało ich jakoś ukoić, gdyż już po jego cofnięciu się od rządów, posyłali na to, by komisarze policyjni mieli prawo nadzorowania zebrań publicznych, i udzielania na nich zbyt gwałtownym mówcom ostrzeżeń. Jednakże rozwięzywać zgromadzeń nie będzie im wolno.

— Robotnicy w miastach północnej Francyi wciąż jeszcze świętują, a w Roubaix wywołali oni nawet zbiegowiska i zamieszki, które trzeba było wojskiem uskromić. Jednakże skończyło się wszystko dość szczęśliwie na krzykach i wybitych szybach.

O przyczynach tych strejków między robotnikami, dziwne chodzą wieści. Wszystkie wiadomości zapewniają zgodnie, że fabrykanci nie tylko nie zniżyli robotnikom płacy, ale nawet w kilku miejscach dobrowolnie podwyższyć ją chcieli, czego robotnicy nie przyjęli. Zresztą roboty jest wiele, a za płacę 6 do 8 franków dziennie, jaką tam robotnicy zwykle dostają, łatwo i porządnie utrzymać się można. Jeżeli więc robotnicy ci nie cierpieli ani biedy ani niesprawiedliwości, cóż ich do strejkowania skłonić mogło?

Austrya. Posłowie Izby wiedeńskiej, przed rozjechaniem się do domów swoich, po zamknięciu posiedzeń sejmowych, wyprawili tak zwane uczty pożegnalne, w których raz jeszcze i to gwałtowniej niż w Izbie, objawiły się niechęci i pragnienia każdego stronnictwa. Liberali w mowach swych napadli gwałtownie nie tylko na Słowian i zachowawców, pragnących ustępstwami zyskać dla rządu wszystkie ludy Austryi, ale nawet na rząd sam, który wedle tych panów nie dosyć jest liberalny i niemiecki. I tak odsądzili oni od czci i wiary ministra sprawiedliwości Stremajera, za to tylko, iż pozwolił na wprowadzenie równouprawnienia języka czeskiego w sądach, w Czechach i na Morawie.

Zdaje się, iż te gwałtowne i niesprawiedliwe napaści tem silniej zwiążą ze sobą Niemców zachowawców z Polakami i Czechami, gdyż na ucztach przez posłów tych narodowości i stronnictw wyprawianych, z wielką siłą i zapałem zagrzewano się do wspólnej przeciw liberałom walki, a przywódzca Niemców zachowawców hr. Hohenwart zapewnił, iż postępowanie liberałów takim go przejmuje wstrętem, iż nie jest w stanie na zaczepki ich, przeciw jego stronnictwu rzucane, odpowiedzieć.

Oby tylko ta przykładna zgoda stronnictw poselskich, przetrwała zapał, wiwatami i toastami ucztowemi wywołany.

— We Lwowie mają wybrać miejski komitet, który się zajmie obmyśleniem i przygotowaniem jak najświetniejszego obchodu, dwóchset-letniej rocznicy oswobodzenia Wiednia od Turków, przez króla Jana Sobieskiego. Rocznica ta przypada wprawdzie dopiero za trzy lata — dnia 12. września 1883 r. — ale ponieważ jest zamiar ustawienia we Lwowie pomnika dla naszego bohaterskiego króla, należy się wcześniej tem zająć. Pomnik ten mógłby stanąć na placu przed gmachem sejmowym, zkąd posąg królewskiego obrońcy Austryi, czuwałby nad rozprawami, dla dobra tejże Austryi podejmowanemi. Zaiste trudno o miejsce, któreby lepiej i rządzonym i rządzącym przypominało nieśmiertelne wielkiego króla męstwo i zasługę.

— Węgierskie i czeskie pisma dowiadują się, że ministerstwo Taaffego będzie musiało zaraz po świątkach podać się do dymisyi, ponieważ Węgrzy nieprzyjaznem okiem patrzą, na życzliwość ministerstwa tego dla Polaków i Czechów, twierdząc, że żądania tychże ludów nie dadzą się pogodzić z dobrem państwa. Węgrzy więc, niedawni nieprzyjaciele wiedeńskich Niemców, będą teraz ich zachcianki samowładzce popierać dla tego, by w różnonarodowej Austryi utrzymać u władzy dwa tylko ludy, tj. Niemców i Węgrów. Na dworze zaś cesarskim boją się Węgrów, i wszystko uczynią, co tylko oni zechcą.

Takie nieprzychylne Polakom i Czechom położenie rzeczy, nie poprawią niezawodnie hałaśliwe manifestacye, jakie młodzież uniwersytecka czeska, wyprawiła w święta znienawidzonym profesorom Niemcom w Pradze.

Przyczyną do tych zbiegowisk i hałasów dała ta okoliczność, iż studenci Niemcy wyprawiali parę dni przedtem tak zwany „komers" w jakiejś knajpie, na który przybyli także profesorowie Niemcy, i nuż sławić w mowach walkę Niemców z Czechami, prawiąc młodzieży o prawach Niemców do słowiańskich Czech, i to w imię oświaty, sprawiedliwości itp. Drażniące mowy te oburzyły do żywego studentów Czechów, którzy za nie najnienawistniejszym sobie profesorom powybijali szyby, przezywających ich od „nadętych Prusaków" itp. Trudno pochwalać takie uliczne awantury, ale przyznać trzeba, że winni są temu jedynie profesorowie, którzy zamiast pilnować nauki, bawią się w zaczepną politykę i podburzające mowy.

Moskwa. We wtorek w południe rozpoczął się w Petersburgu proces Michajłowa, dr. Wejmara i towarzyszy, oskarżonych o knowania nihilistyczne. W dniu pierwszym posiedzenia sądu zdołano tylko odczytać oskarżenia, tak nadzwyczaj jest ono długie. Do sali posiedzeń tak bardzo i to rozmyślnie utrudniono publiczności wejście, że było tylko niespełna 300 słuchaczy, i to głównie wyższych wojskowych, urzędników itp. Wszyscy obwinieni oświadczyli iż są niewinni, ale Michajłow i Saburow, przyznali się do wyznawania zasad socyalistycznych. Świadków rządowych powołano 70, obrońcy żądają, by zawezwano nadto 50 świadków odwodowych. O procesie tym w nadzwyczajny sposób rozciekawiającym mieszkańców Petersburga, będziemy czytelnikom naszym donosili w miarę przybywających o nim wiadomości.

— W Kałudze skazano 12. bm. więźnia Kozłowa na śmierć przez powieszenie, za zamordowanie dozorcy więźnia Gubina.

— Rząd jest przekonany, iż w dr. Wejmarze schwycił jednego z najniebezpieczniejszych i najprzebieglejszych nihilistów. Wejmar, Niemiec rodem, korzystając ze swobody, jaką mu zapewniał znaczny majątek i stanowisko lekarza, nie tylko pozawięzywał stósunki z najwyższymi dygnitarzami państwa, ale trafił do samego nawet carewicza, ofiarując mu swoje usługi, w czasie ostatniej wojny tureckiej, był jego polowym lekarzem i pozyskał jego zaufanie. Uprosiwszy sobie jego i carewiczowej fotografie z ich własnym podpisem, ustawił je sobie na biurku, gdzie wpadając w oczy każdemu, budziły tem większe do szczęśliwego ich posiadacza zaufanie. W ten sposób zasłonięty przed podejrzeniami, zaufaniem i protekcyą carewicza sądził, iż może bezkarnie spiskami nihilistów kierować. Długo mu się to udawało, a akt oskarżenia zarzuca mu cztery główne przestępstwa, iż: 1) kupił Sołowiewowi rewolwer, z którego tenże strzelał do cara, 2) dał Sołowiewowi truciznę, którą tenże ukrył sobie pod pachą, i zażył ją po nieudaniu się zamachu, 3) dostarczył konia, którym uciekł zabójca Mezencowa. Co więcej akt oskarżenia domyśla się, że sam Wejmar przebrany za woźnicę powoził dorożką, którą morderca ten uciekł, i wreszcie 4) znał się i żył w najściślejszych stósunkach z wszystkiemi nihilistami, jacy pochwytani zostali w Petersburgu, Kijowie i Odesie.

Tyle z aktu oskarżenia. Prywatnie zaś donoszą, że Wejmar chociaż tak przebiegły i ostrożny, raz przecież się zdradził, gdy wracając pewnej nocy do domu cokolwiek nie trzeźwy, krzyknął: „Jakiż z tego Sołowiewa osioł, że celniej do cara nie strzelił!" Musiał ktoś te niebaczne słowa posłyszeć i donieść o nich policyi, gdyż Wejmar natychmiast aresztowany został.

Na salę sądową jak domyślaliśmy się nadzwyczaj jest trudno się dostać. Jeden tylko sprawozdawca urzędowego „Praw. Wiestnika" dopuszczony do niej dostał, które ma się rozumieć wszystko w zeznaniach oskarżonych lub świadków pominie, co mogłoby być niekorzystnem dla rządu. Jako dowód winy można oglądać na podwórzu sądowym elegancki powozik, konia i uprząż, którem uciekał zabójca Mezencowa.

Belgia. W mieście Gandawie powstały wczoraj uliczne zbiegowiska, z powodu tego, iż władza miejska zakazała publicznego protestu, przeciwko liberalnemu prawu o szkole, jaki katolicy tamtejsi w święta złożyć chcieli. Żandarmi rozpędzali ludzi pałaszami, ale nikogo nie zraniono. Kilka osób jednakże uwięziono.

Włochy. Wybory poselskie nie wypadły zbyt korzystnie dla liberalnego ministerstwa, które tak małą będzie miało większość w Izbie, iż z trudnością utrzymać się zdoła. Udział ludności w wyborach był bardzo liczny.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 21. maja. Od 1. lipca mają być zaprowadzone nowe przekazy pocztowe, różniące się głównie tem od teraźniejszych, że po lewej stronie znaczka 20fenygowego będzie jeszcze miejsce przeznaczone na dalsze potrzebne w danym razie znaczki. Nadto zostanie usunięte słowo: „Bestimmungsort" i „Wohnung des Empfängers", tak że daleko więcej miejsca będzie do wpisywania miejscowości; zamiast liter gotyckich użyte będą litery łacińskie; tylko odwrotna strona będzie przeznaczona do zapisków dla publiczności.

— * **Zwyczajne** posiedzenie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 24. maja r. b. w zwykłym lokalu Towarzystwa (restauracyi p. Bolesława Knolla) wieczorem o godzinie 8. Porządek dzienny: 1) Zagajenie posiedzenia, 2) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia, 3) Balotowanie kandydatów, 4) Odczyt członka p. Bergera p. t. „ustęp z historyi francuskiej", 5) Kwestya zapomogi Towarzystwa „Przytolisko" w Berlinie, 6) Sprawozdanie z zabawy dnia 8. maja r. b., 7) Sprawa majówki tegorocznej, 8) Wnioski Zarządu, 9) Wnioski członków, 10) Skrzynka zapytań.

— * **W niedzielę** przyszłą tj. 23. b. m. odbędzie się majówka połączona z grą fantową Towarzystwa „Stelli" w Parku Wiktoryi.

— * **Z środy** na czwartek w nocy mieliśmy mróz do 3 stopni, rankiem zaś gruby szron pokrywał dachy i pola. Zimna te wielkie szkody poczyniły po ogrodach i polach. Warzywa, jarzyny a nawet kartofle pomarzły, a miejscami rzepie na kwiciu wiele ucierpiały. Rólnicy nasi obawiają się nawet, iżby zbyteczne te zimna nie zaszkodziły życie. — W Toruniu zaś było tej samej nocy 4 stopnie, na wystawionych więcej na działanie powietrza miejscach nawet na 5 stopni zimna.

— * **W Mosinie** sroży się jeszcze tyfus plamisty, a można powiedzieć w niektórych rodzinach głodowy. Za staraniem p. Borówki dano koncert w pierwsze święto Zielonych Świątek celem ulżenia niedoli nieszczęśliwych, który przyniósł 60 marek dochodu.

— * **W Kostrzynie** królem kurkowym został komisarz pan Fr. Kosmowski, wicekrólem p. Michał Frankowski, a pierwszym rycerzem p. Ignacy Kozłowski.

— * **W Jaraczewie** odbędzie się Walne Zebranie Banku Ludowego Sp. Zap. w niedzielę dnia 6. czerwca w oberży p. Polskiego, na które się zaprasza szanownych członków.

— * **W Kępnie** odbyła się 11. b.m. przez niemieckie stowarzyszenie rolnicze urządzona wystawa bydła i koni włościańskich, która się podobno doskonale udała, gdyż pomiędzy wystawionymi 150 końmi i 60 sztukami bydła wiele bardzo pięknych było okazów.

— * **W okolicy** Sztumu panuje jeszcze bardzo tyfus plamisty, mianowicie w Straszewie i Czerskiejwoli.

— * **Z Człuchowa** w Prusach Zachodnich donoszą „Germanii", iż 14letni chłopiec, który na jesieni ze szkoły uwolniony został, wśliznął się w pierwsze święto niepostrzeżenie do pomieszkania sparaliżowanej majętnej wdowy, i gdy na żądanie jego nie chciała mu dać pieniędzy, póty ją bił jej krukwią po głowie, póki ducha nie wyzionęła. Nie umiejąc otworzyć żelaznej szafy od pieniędzy, musiał odejść nie dopiąwszy celu swej zbrodni. Widziano go jednak, gdy oknem z domu tego uciekał, i tegoż dnia aresztowano go. Zapytany przyznał się spokojnie do popełnionej zbrodni.

— * **W Królewskiej Hucie** na Górnem Szląsku w nocy z piątku na sobotę tj. z 23. na 24. kwietnia pękła nagle z łoskotem rura żelazna w izbie maszynowej, którą idzie para z kotłów parowych ze samego wirchu (wierzchu) na dół do maszyny. Nagle stała się ciemność, a 18 górników, którzy się schronili do tej izby dla wypoczynku, rzuciło się do drzwi, ale para zatrzasła drzwi wchodowe z taką siłą, że ich żaden otworzyć nie mógł. To też 6 na śmierć się sparzyło, a resztę wywieziono do lazaretu i z tych zaraz na drugi dzień jeden umarł.

— * **„Katolik"** pisze: „Redaktor p. Białoszyński stawał w zeszłym tygodniu przed sądem, oskarżony za artykuł o pewnym burmistrzu w nr. 5 „Katolika". Mowa tam była o „pewnym burmistrzu", lecz p. Nuchten dowodził w swej skardze, że się to tylko do niego odnosi. Król. prokurator żądał kary 50 mrk., lecz sąd osądził p. redaktora na 4 tygodnie więzienia, i natychmiast kazał go odwieść do więzienia. Chociaż jesteśmy przekonani, że w apelacyi zostałby oskarżony uwolniony od winy, albo przynajmniej wyrok zostałby złagodzony, to teraz nie można apelować, bo ubogi redaktor musiałby w śledztwie siedzieć tak długo, ażby apelacya została rozstrzygnięta, coby może dłużej jak 4 tygodnie trwało. Chociażby w apelacyi został uwolniony, cóżby mu to pomogło, kiedyby tymczasem odsiedział w śledztwie kilka tygodni. Nie pierwszy raz spotkał tak smutny los redaktorów naszych pism. Takim sposobem odsiedział p. Madalkiewicz kilka miesięcy za ogłoszenie Encykliki Ojca św.; także nie mógł apelować, bo go zaraz uwięziono. Oskarżono jeszcze kilku innych redaktorów za ogło-

szenie tejże Encykliki, lecz sądy ich zaraz w pierwszej instancyi uwolniły, inne w apelacyi, lecz wszystkich pozostawiono na wolności, aż się sprawa rozstrzygnęła. Tylko ubodzy redaktorzy „Katolika" nie doznali takich względów, bo ich zaraz pszczyński sąd wsadza do kozy.

Środa, 19. maja. Dnia 30. kwietnia r. b. opuściła w melancholii miasto nasze żona, imieniem Balbina, bardzo tu poważanego szewca i posiedziciela domu Andrzeja Jankowskiego, pozostawiając w domu sześcioro drobnych dziatek, a której dotąd pomimo wszelkich poszukiwań nie znaleziono. Powodem popadnięcia w tę chorobę miała być utrata około 1200 talarów czyli 3600 marek, które małżonkowie Jankowscy przez zakupno i sprzedaż pewnego gruntu z oberżą w Środzie, ponieść mieli.

Oprócz tego donoszę, że w drugie święto Zielonych Świątek, kiedy strzelcy nasi z nabożeństwa w szeregach przy odgłosie trąb do lokalu bractwa maszerowali, strachły się konie stojące na Rynku a należące do jednego z okolicznych dominiów i puściły cwałem przez Rynek a zawadziwszy w drodze o narożnik pewnego domu, dopiero stanęły. Parobek, który sprawunki zakupywał, ujrzawszy, co się robi, dopadł do cugli i chciał konie powstrzymać, lecz niestety siły jego były za słabe, albowiem wókł się przy wozie, przez co mocno na twarzy pokaleczonym został.

Z parafii Bnińskiej, 18. maja. (Lekkomyślność). We wsi K. w pierwsze święto Zielonych Świątek syn zamożnego gospodarza wyszedł sobie z flintą od kilku dni nabitą na ogród. Flinta podobno miała być nabita tylko prochem i nie chciała mu wystrzelić tak, że kilka kapiszonów zbił, i gdy flinta nie puściła, myślał, że mu już wcale nie puści. Niedaleko od niego stała dziewczyna służebna sąsiada i to na ogrodzie swego gospodarza, pod stodołą ze słomianym dachem. Idzie więc do niej ów strzelec i gdy się już zbliżył na dwa kroki, celuje do niej niby to ze żartów. Dziewczyna jednak, jakby się lękała nieszczęścia, zastawiła się chustką wełnianą; naraz padł strzał cały nabój wpadł w rękę i twarz dziewczyny, krew się rzuciła i dziewczyna zemdlała. Dopiero teraz spostrzegł ów strzelec, co to były za żarty, zaczął dziewczynę trzeźwić, odprowadził ją do domu, przyniósł jej zaraz pieniędzy, aby się miała za co leczyć. Miał on jeszcze tyle szczęścia, że się dziewczyna chustką zastawiła, bo choć ta flinta była tylko prochem nabita, to jednak gdyby wszystek ogień w nią był uderzył, byłaby mogła bardzo okaleczeć, a strzelec choćby był chciał pół majątku stracić, nie byłby złego naprawił. Przy tem było to pod samym dachem stodoły i mógł był ogień dostać się do słomy, przez to byłoby może się stało jeszcze większe nieszczęście, bo budynki są nasiadłe.

Takie to są skutki pobłażliwego wychowania. Ojciec dobry, pobożny, myśli, że synowie są uważni.

Więc kochani czytelnicy ta nie wesoła nowina niech posłuży nie jednemu za przestrogę i naukę!

Bnin, 20. maja. Królem kurkowym tego roku został szewc Franciszek Matelski, wicekrólem Antoni Orzeszkiewicz.—Od 1. lipca t. r. zawakuje II posada nauczycielska przy szkole katolickiej połączona z organistostwem. Reflektujący panowie zechcą się w 14 dniach do magistratu, lub na ręce jednego z członków dozoru zgłosić. Do dozoru należą pp. Wojciech Strojny, Antoni Gniotczyński i Piotr Gabrylewicz.

— * **Submisye.** Dnia 22. b. m. o godzinie 12 w południe odbędzie się w technicznem biurze na Ratuszu termin, celem wydania najmniej żądającemu budowy kanału przy Strzeleckiej ulicy, oszacowanej wraz z dostawą materyału na 5500 mk. Kosztorys i rysunki można przejrzeć w temże biurze.

Rozmaitości.

— * **Biedni robotnicy** w hutach żelaznych w Buchall w Anglii, smutne mieli święta. W sobotę bowiem pękł niespodzianie kocioł parowy, w skutek czego 50 osób częścią na miejscu straciło życie, częścią ciężkie odniosło rany.

— * **Nowe** zastósowanie telefonu. W Saint Louis, w Ameryce, telefon został zastósowany przez sąd miejscowy do powoływania oskarżonych do sali sądowej. W każdym razie postęp. Twierdzą, że z czasem, a nawet w obecnych warunkach, możnaby osądzić oskarżonego i wykonać na nim wyrok, nie ruszając go z domu. Dość przeprowadzić telefon i drut elektryczny. Telefon pozwoli przeprowadzić rozprawy sądowe i ogłosić wyrok, elektryczność zaś ochłoszcze winnego. Po amerykańsku.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 21. maja

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mk.	fen.	średn. mk.	fen.	pośled. mk.	fen.
Pszenicy	11	20	11	80	10	20
Żyta	8	65	8	50	8	35
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
Owsa	8	20	7	70	7	30

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 62,20 mk., na maj 62,20 mk., czerwiec 62.30 mk., lipiec 62 90 mk., sierpień 63,20 mk., wrzesień 61,20 marek.

Kapitały, z dnia 21. maja.

Poznańskie listy zastawne	99,60.
Poznańskie listy rentowe	99.90.
Austryjackie banknoty	170,50.
Rosyjskie banknoty	214.50.

Wrocław, 20. maja. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	30	21	20	20	20
„ żółta	21	60	20	90	20	10
Żyto	17	60	17	20	16	80
Jęczmień	16	80	15	60	14	60
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	20	17	70	16	50
Rzep	24	—	23	—	22	—
Rzepik zimowy	23	—	22	—	21	—
Rzepik latowy	22	75	21	—	19	50
Lnica	22	—	20	—	18	—

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 25. maja w Jutrosinie, Piaskach, Rogoźnie, Stęszewie, Trzcielu Mał., Gołańczy; dn. 26. w Pobiedziskach, Białośliwiu, Mroczy, Żninie; d. 1. czerwca w Dubinie, Książu; dn. 2. w Bledzewie, Łopiennie, Rogowie; dn. 3. w Krotoszynie; dn. 7. w Kargowie; dn. 8. w Mixstacie, Nowemmieście, Sremie, Sulmierzycach, Chodzieżu, Czerniejewie, Trzemesznie.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.